

STANISŁAW FABIAŃSKI

„CO ZŁE,  
W GRUZY SIĘ ROZLECI  
CO DOBRE  
WIECZNIE BĘDZIE ŻYĆ”

ŚRODA 31 STYCZNIA 1923

1923

KRAKÓW — NAKŁADEM AUTORA

STANISŁAW FABIJĄSKI

„CO ZŁE,  
W GRUZY SIĘ ROZLECI  
CO DOBRE  
WIECZNIE BĘDZIE ŻYĆ”

ŚRODA 31 STYCZNIA 1923

1923

KRAKÓW — NAKŁADEM AUTORA

DRUKARNIA „PRAWIY“, KRAKÓW, STOLARSKA 6.

*PRAWYM POLAKOM*

*i tym z przepaską na oczach — niosę, jako  
i Ten, co odszedł — myśl wiary w Boga  
i miłość dla Ojczyzny. —*

*AUTOR.*

Wydano do Kanceli Akcesji

AKC. 101 m. 15011



CM 315001

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr ..... /201/ .....  
174 CM

Błogosławioną była ziemia słowian — w niej z każdego zdźbła, wykwiłała miłość, a lud tu zrodzon — już wtedy, gdy jeszcze był równy łąkom, borom, zwierzom i ptakom — już wtedy, wzrok z piękna ziemi, wznosił ku niebu.

— Tako to dusza słowianina szukała miłowania, co stroiło i karmiło świat i jako te łąki, bory, zwierz i ptactwo — słowianin nie szukał w człowieczej postaci Boga, ale w Jego twórczej mocy, więc czcił Go w wiekowym, olbrzymie dębie, lub potężnym gromie burzy, a taka była moc wiary Boga rządów wszech światem, że z natchnienia wykuł słowianin „Światowida“.

Tak było przez wieki, aż Świątobliwa nasza Dąbrówka, niosąc światło w słowie — że ziemia jest dziełem Boga, który, jako niewidzialny Duch, rządzi z nieba i — rzekła, jako to dla wybawienia dobra z mocy zła, Duch Boży zrodził się w człowieku, by ludzkość pojęła dobro, a wtedy, w ofierze dla prawdy, Ten człowiek Boży, zwan Chrystus, świat wybawił swoją ofiarną Krwią, zamęczon na krzyżu.

Wtedy to, w słowianina duszy, w miłość, wplotła się wiara i żył z godłem krzyża.

Bóg patrzył z nieba —

Ziemia stroiła się w kwiaty i w złote łany  
zbóż, a puszcze zapelniał zwierz i ptaki, a lud  
mnożył się i wraz z całym światem — czeił  
Pana nad Pany.

Miłość — Chrystusowa idea, taką mocą  
wrosła w serce słowianina, że w zło nie wierzył,  
gdy, jako chmura, w polską ziemię w pełz  
tłum poczerniałych ludzi, z obcą mową, chwa-  
lący obcego Boga.

Krzyż — godło Zbawiciela już stał na zie-  
mi Polski, a obcy naród rozradzał się, zasiewając  
pola i lasy, a jako wróg krzyża, gasił kwiaty,  
kłosy i serca miłosiernych słowian — na polskiej  
ziemi. —

Gasił serca narodu, w patzonego w niebo,  
który za swą patronkę, mianował z serca — Kró-  
lową po nad Króle. Przenajświętrzą Matkę i pod  
tym sztandarem. walczył za wiarę i — Ojczyznę.

Bóg z nieba patrzył na tę ziemię i na ten  
naród, pozostawiając ludziom wolę własną, a oni  
słyszając poszepty obcych, zwolna pochylali głó-  
wę, nie patrząc w niebo a w ziemię.

Poszarzało niebo nad Polską — nie z gniewu  
Stwórcy, bo sprawiedliwy Bóg widział, że  
pokusą zła, obcy przysłonili narodowi oczy, by  
słowianin nie widział krzyża i, by zamilkło w nim  
serce.

W smutku — poszarzało niebo, bo oto, gdy  
królujący w niem Bóg — mocą cudu, trzy dzie-  
lnice Polski, w jednolitą całość połączył — sy-

nowie tej ziemi, nie spojrzeli w niebo, a za poszeptem obcych, poczęli frymarzyć ojczystą ziemią, a braci i siostry zaprzedać na wieczną niewolę, aże tu, na tej od wieków, wieków słowiańskiej ziemi — nie polak, a obcy począł królować.

W smutku — poszarzało niebo a naród zboleła, już poczęto, w jego własnej Ojczyźnie — skuwać rękoma ich braci, — a wtedy to, prawy syn Polski w obronie Matki ziemi, braci i Ojczyzny — jako w boju, uderzył gromem, aże wichur powiał po ziemi słowian — wichur tak potężny, że wsłuchani w poszepty obcego zła, spojrzeli w niebo, uczuwając w piersi, budzące się sumienie —

Zło — burzą wichru strach miota — ale zwycięża nieśmiertelne godło krzyża, bo oto, jak ten nieustraszenie ginął — tako już inni stają — silni sercem.

Nadchodzi więc dzisiaj, wyzwolenie — wolnej i niepodległej Polski.



I.

Ni sen, ni jawa, a myśl — w skrzydły objęła niosąc w dal, ku murom z krwistych cegieł i — zdało się, że widać jeszcze pasy żałobne u bram i wartę żołdaka — a jednak już zmyto rosyjską barwę — pozostała warta, ale nie żołdaka u bram, dawnej moskiewskiej cytadeli — bo w roku 1918., z jej wnętrza wzniosły się męczenników duchy, niosąc ku niebu, do stóp Boga, ofiarną krew i serca, za wyzwolenie Polski i — zdało się, że, jako w Kolosseum, świątynia zapanuje cisza —

Ni sen, ni jawa, a myśl — wskrzydły objęła, niosąc ku warszawskiej cytadeli. —

Cisza była —

Wisła szumiała —

Niebo jeszcze szarzało śniegi, gdy poczęło świtać — wtedy, jakoby w głębi ziemi pękła struna, bo z pod warstwy bieli, wzniosło się echo — wiodą Go, wiodą — — — — —

Wzniosło się, jako westchnienie z już wyrównanych mogił, dawnych męczenników, gdy

oto — nowy dół ponuro zaczerniał i nowy wzniósł się słup — rękoma nie żołdaka, ale Polaka!

Nie był to sen, dzisiaj na wskrzeszonej ziemi Polski, a była to prawda, że w świecie, dnia wymówione były, w mowie polskiej, obce ukazy śmierci i — polską kulą zmiażdżono twarz polaka, by odbiciem nieba, nie patrzyła w prawdę na ziemi —

Zrenice zgasły, a w górze — pozostało niebo, szare w smutku i — ukryte w ziemi, nieśmiertelne, siewnem ziarnem serce.

Jeszcze z ciepłymi od ognia lufami karabinów, odeszła młodź polska — może z zapytaniem w sercu, czemu to im kazano i czy to matka Ojczyzna to nakazała? —

Zapanowała cisza nocy, a był już dzień —

Widniał stratowany śnieg — czy stopami prawdziwych Polaków? — — — — —  
ale na śnieżnej bieli, prawdziwego Polaka widniała krew i — rzymską liczbą znaczone deszczółka, wskazująca mogiłę, przy której, jeszcze dwóch stało, z pochylonem czołem.

Jako w śnie, koszmarna zmora, tak u bramy cytadelnego muru, zamajaczyły duchy w rosyjskich szynelach, o rękach ociekających krwią, a w chwili zawierania bramy, rdzawe zawiasy jęły i słychać było pełzające szepty rosyjskiej mowy — dzieło nasze dokończą oni — — — — —

Szept ten, stłumiły liczne stopy ludzi, zstępujących po bieli śnieżnej wgląd fosa, ku mogile,

liczbą 56. znaczonej — chyląc ku ziemi czoła i — zdało się że ze czią całują ziemię, znowu świeżą krwią nasiąkła.

Ludzie szli, szli i szli, zstępując, aże zaludnili fosę —

Ni sen, ni jawa, a myśl trwożna w skrzydły obięła. niosąc w dal serce moje, ku murom Warszawskiej cytadeli —

Bez łez, drząc widziałem — ofiarną krew i ludzi i zrozumiałem zło i — uwierzyłem w przyjsście dobra — gdy historia wypowie sprawiedliwe słowo — czyj czyn był czarny, a czyja krew — ofiarną.

## II.

Ojczyzno moja, nieszczęśliwa —

Ziemi polska — Tyżeś w wielkiem miłosierdziu serca — wszech narodów ludzi przygarniała, łącząc współ w swe dzieci — żeś nawet zagubiła pamięć zła u obcych — i zapomniałaś, kto był ci wrogiem —

Ojczyzno moja — nieszczęśliwa! — bo oto wszyscy ci, których Twa pierś karmiła i ogrzewała — dzisiaj, jako jadowite węże, wśród Twojej dziatwy, ścielą trupy!

Wyklęci! — — bo wicher ich rozniósł po świecie, by dla gniazd nie mieli miejsca, a Tyś jedna rozpostarła ramiona nad niemi, by wśród Twoich osiedli —

Czemużeś nie pytała Boga! — czy mają oni serca? —

Nie pytałaś, boś nie wierzyła w zło — Tyś była miłości pełna, a oni? — — — — —

Osiedli mnożąc się, jako piachy — aże poczęło dla Twoich dzieci braknąć miejsca — na polskiej ziemi — a Ty sama, jako bezdomna —

powrócona z Katorgi, mocą miłosiernego cudu Boga — szukasz i szukasz piersi synów — czy są w nich jeszcze serca?

Ongiś, trzy nam wrogie moce — Twój naród skuły w niewolę, ale tych drapieżne orły, jeszcze miały uczucie, bo żyć dały i nie wzbriały stroić arfy — a ci, których wschodnie hałały wiatr targał w strzępy — słońce żarło, a deszcz złościł bruzdy, na ich poczerniałych twarzach, że zdało się, już oni giną — ci przez Ciebie przygarnięci, w imię chrześcijańskiego hasła, dzisiaj rwą struny narodowej arfy, u Twoich synów! — a, jako przed wiekami krzyżowali człowieka Boga — tako dzisiaj, tu krzyżują polskie ideały.

Ojczyzno moja, nieszczęśliwa!, — wierz w najwyższą sprawiedliwość Boga, bo oto ja, już przeczuwam święty cud! — oto tu, z tej ziemi, ofiarną krwią zwilżoną — nowe, gorejące wznosi się serce do stóp Boga, a On — ześle natchnienie i — nastąpi przebudzenie u Twoich Polsko synów! — wtedy będziesz wśród tylko nas, bez — obcych.

### III.

Noc była ciemna —

A, jako człęk czarny w sumieniu, kryje oblicze przed światem — tako to jeszcze w ciemnej nocy, stanęli u cytadelnego muru — —

---

Ciemnia przysłaniała niebo, by nie patrzało ku ziemi, jako to u stoku fosy — dymne pochodnie słaniają płomienie, ścieląc dymy żałoby po wilgotnej glinie zazierając w dół, gdy słudzy — nie carskie, bo już na wszkzrzeszonej ziemi Polski — sięgali po trumnę z martwym ciałem, z którego, już na wsze strony Polski poniosła się myśl — prawdy w serca żyjących ludzi, co są synami Polski.

Glina bezmowna, a ronila łzy, całując trumnę.

Płomienie pochodni, zazierały w oblicza ludzi — szukając Moskali —

Nie nie było — tylko zło pozostało z przeszłości i — to kryło się w noc ciemną, gdy dobro, odbierało zwłoki Polaka. który za życia

szedł, niosąc w czystej dłoni, serce ofiarne dla Ojczyzny.

Kryło się zło, w ciemną noc — ukazem tłumiąc szepty pacierza — wzbraniając godeł Boga i — strzegąc zbrojnemi sługi — ciało zabite, by nie przemówiło —

Cisza była, a Wisła poszumem szeptała — niosę, niosę na szarych falach myśl serca w dal, w świat, jako i powiew wiatru ją unosi, na pola i bory, budząc ludzi, by krzepić wiarę —

Cisza była gdy pod sklepioną bramą „Straceniców“ — po bruku zadudniały koła. a wiatr przewionął, poruszając całuny u stopni karawanu, jakoby jeszcze duchy zła — wstrzymywały i — zdało się, że każdy kamień w bruku, dudniąc woła nielzia. nielzia — w tych wrotach, już dzisiaj polskiej cytadeli, a jednak — — —

---

Cisza była jeszcze, a niebo, już poczyniło zwolna szarzyć, budząc świat —

Niebo smutne, jako ten karawan i jako grupa tych ludzi, idących wskazaną ukazem drogą — ciężką i kamienistą, jaką jest droga prawego Polaka — szczerze kochającego Ojczyznę.

Karawan — zwolna się toczył, zwolna szli ludzie. a niebo patrząc, budziło serca biednych, aże otwierały się wrota u domostw, w przedmieściu Żaliborza i wychodzili ludzie i — jako po deszczu wody, łączą się w potoki, by wezbraną rzeką płynąć w świat — tako to ludzie serc, w tłumy się zbili — — wtedy niebo spojrzęło

dniem! — wtedy wzniósł się krzyż, godło Zbawiciela i Jego słudzy, stanęli na czele, wiodąc w jasny dzień, wóz żałoby, z trumną zabitego — ku cmentarzowi na Powązki.

I stało się, jako to było po stworzeniu świata, gdy Bóg, na pustynną ziemię, rzucił garść ziarna, na pokarm dla człowieka, a szatan w złu — rogiem dół wykopał, ziarno weń zgarnął, ziemią przysypał i — ku nie pamięci, kopytem przybił — — ale mocarniejsza nad zło, moc Boża, z ziarna wykwitła, sypiąc dobro — — tako to i tu, serce zabitego — ożyło w milionach!



#### IV.

Przed stworzeniem świata — Bóg poskromił pychę aniołów, gdy chciały być równe Bogu, w mocy twórczej. —

Strąceni z nieba — opadli w bezdenny przestwór. —

Wtedy Bóg — Miłość najmocniejsza, stworzył świat — przepotężny, przewspaniały, a w nim, z pierwiastka ziemi, wykształcił człowieka, któremu tchnął miłość w serce, by jego szeroką myśl — wiodła.

Strąceni aniołowie spojrzeli w dzieło Boga i — jako szatani, poczęli wpełzywać w duszę człowieka. —

Poczęto na ziemi, walczyć z dobrem, a gdy ludzie wchłaniali w swoją pierś szatana — wtedy ulitował się Bóg i tchnął swego ducha w ciało człowieka — tako zrodził się Chrystus. —

Człowiek, ciałem śmiertelny, a duchem nieśmiertelny Bóg.

Wówczas to, On wskazywał prawdę i w sercu siał miłość ku zbawieniu.

Zło — wprzerażeniu zwycięstwa dobra — ukrzyżowało Chrystusa — zabijając, umęczone ciało — pozostał nieśmiertelny Duch — i wszechmocą dobra, niepowstrzymanie, popłynął ideą w świat. —

Wybrany naród — pozostał bez ideału, rozmiatany wichrem po świecie, szukając nie nieba, ale w ziemi złota — aże napotkał krainę serc i w niej osiadł. —

Biedny naród tej krainy, zapatrzony w niebo, nie widział zła u przybyszów, a ci, co krzyżowali miłość — poczęli wsączać jad, w serca miłosiernych ludzi — aże, silniejsi w złem od Moskwy i Niemce — poczęli krzyżować ideały Polski. —

Wtedy — syn Polski, o czystym sercu, z ideałem miłości Boga, wskazał narodowi, wroga szatana i — by rozświecić drogę ku dobru — ofiarował, płomienne swe serce — — wtedy, szatani ukazem skazali Go na męczeńską śmierć, a bracia Jego, z zawiązanymi oczyma, roztrzaskali Jego czaszkę — ale ocalało serce, by z niego — jako z garści ziarno, wyrastały kłosa, w łan zbity.

Zginęło męczennika ciało, a zajaśniała myśl i jako miłość, już płynie po Polsce — budząc Jej syny! —

## V.

Jako jest prawdą — w słowach Biblii. że Izak, za garść soczewicy, sprzedał w niewolę brata Józefa — a Kain, zabił Abła. za jego ofiarne dymy, które ze szlachetnego serca, niosły miłowanie Boga — ku niebu —

Tako tu, na ziemi Polski, ogarnięci złem — jako za garść soczewicy, chciwie zaprzędają w niewolę — ziemię i braci — — a gdy szlachetny, ofiarne serce poniósł do Boga, by teńnął moc zwycięstwa dobra nad złem, by w Polsce zatryumfowała miłość Ojczyzny — wtedy to, bracie oślepiiona złem szatana — morduje własnego brata — za miłość i prawdę!

O Bolesna Matko! — Ty żeś dożyła dni tak straszliwych i — bezbronna patrzeć musisz — jako jedni synowie Twój, mają rozkrwawione serca, a drudzy, o rękach ociekających bratnią krwią — bluźnią Bogu, a insygnia — berło oddają w ręce obcych — koronę kruszą, dla jednostek zysku, byś bez korony i bez berła — oddaną była w najemnictwo obcym, we własnej ziemi.

O, czemużeś Matko Bolesna, tych dni dożyła! —

Czyż Bóg, może Cię karać za wyrodných synów? — Ciebie, co żeś w wierze, jako święta męczenniczka, przeszło wiek przeżyła w Katordze ciała i ducha — za grzechy i błędy dawnych synów. —

Jako i Ten zgaszony, który ofiarnie złożył życie — wołam do Boga — przyjm jego ofiarę i ześlij przebaczenie, na błędzących moich braci.

Niechaj powrócą na łono Matki Ojczyzny!

Niechaj ujrzą prawdę! i od zła się odwrócą — Byś Ty Bolesna Matko ujrzeć mogła — prawość w ich sumieniu.

Za Twoją mękę i za Twoją wiarę — Boś zawsze szła pod znakiem godła Boga, z hasłem Zbawiciela, Syna Jego — i za krwawą ofiarę Tego co zginął — i za miłość naszą ku Tobie — Boże ześlij po cudzie wskrzeszenia Polski, cud silniejszy, świętszy! —

Cud tryumfu dobra nad złem — by wśród nas, nie było szatanów.

Błagamy Cię o to, o Panie!

## VI.

Nie w gniewie, ale w smutku — szare niebo spogląda na polską ziemię. —

Echa niosą — wdłuż i wszerez kraju, żałośny dźwięk.

To kościelne dzwonią dzwony — nie martwym sercem, wykutem z żelaza, ale nieśmiertelną myślą. zgaszonego człowieka, który ukochał Ojczyznę i Boga. —

Uderza żelazne serce, w krąg spiża dzwonu — naród wsłuchan dąży ku świątyniom i — słyhać z ich piersi, w pacierzu wplątane słowa — Boże wielki, Boże miłosierny — za Tą krwawą ofiarę. Tego umęczonego — zbaw Polskę od zła obcych.

Szepty pacierzy, niosą dźwięki kościelnych dzwonów, ku tronowi Boga.

W miastach — ulica wre tłumem zła i sieje jad, czując lęk, zwycięstwa dobra i — woła — precz z krzyżem! — a w rozpętaniu, wciska w dłoń słowianina, śmiertcionośną broń — szepejąc, by zabijał brata, co się modli. —

Wre ulica złem — a dobro kołysze serce  
dzwonu, aże go wszere i wzdłuż Polski słyhać  
— naród rozmodlon, błaga Boga o tryumf krzyża,  
by pod tem godłem — wzbudził miłowanie Oj-  
czyzny.

Taką ma moc myśl i krew zgaszonego  
człowieka, że ożywia serca dzwonów i ludzi. —

Kraków — Luty 1923.

*St. Fabijański*  
*art. mal.*

## PRZYCZYNA NASTĘPSTWA.

Zjednoczoną Polskę — dzisiaj dzielą już nie monarchie nam wrogie, ale, jako obywatele Polski, obcy nam ludzie, zawiązując stronnictwa, by mocą zła rządzić — zła które odruchowo wywołuje sprzeciw ze strony dobra, aże w tych starciach giną ludzie, a wówczas — jedni na drugich zwalają winę krwi.

Przecież prawda, może być tylko na jednej szali. —

Spojrzyjmy więc w ostatnią przeszłość — jaki to był siew i co z tego siewu wyrastało, a ujrzy się siewców i stanie się widoczną prawda.

W roku 1885., czy 1886., z za kordonu przybyli do Krakowa ludzie, by zasiewać propagandę socjalną, wśród robotników i młodzieży.

W przybyłych, przewaga była obcej rasy — z narodów nam wrogich i wrogów chrześcijaństwa.

Podówczas miałem lat dwadzieścia i czułem pragnienie czynu — przysłuchiwałem się więc rozmowom, głoszonej teorji, ale już uczuwałem przecucie zła, to też, gdy Feldman, powieściopisarz począł mnie zachęcać do partji, przyjąłem

broszury do przejrzania a wyczytawszy treść — nienawidzenia braci i weiskania noża w dłoń nieświadomionego chłopca i robotnika, by tem zdobywał sobie prawa na chlebobawcy (dosłownie) — odsunąłem się od tych ludzi — obserwując, jako to siew wrasta w piersi, tłumiąc u słowian serce.

W broszurach, na placach, z pod pomników, wołano do ludu, że trud i niedola jest winą ich braci, że oni mogą czynnie pociągnąć tamtych do odpowiedzialności, a dla pokusy, wskazywali tamtych dobrobyt, wołając — zabierajcie!, wasz on jest, bo wy na to pracowali. —

Tako to, dzielili naród, siejąc nienawiść, a gdy na zebrany tłum, rządowa władza uderzała — ranni byli robotnicy i robotników aresztowano, a nie przewodyrów, bo ci na ofiarę rzucali tłum, wołając, że sztandar jest czerwony, bo na nim robotnika krew — taką to drogą nieświadomione tłumy wiedli — dla własnego celu.

Lata płynęły — propaganda rosła, a byt roboczych klas nie polepszał się, bo zamiast wpajania poczucia obowiązku i dumy, że uczciwą pracą zdobywają chleb — uczyli ich zawzięci, zagubiając w nich poczucie ambicji i miłość Ojczyzny.

W roku 1914., zakolatało serce w narodzie do walki za niepodległość Polski. —

Zdało się, że wszyscy spojrzeli w stronę wschodu słońca — tam wdał lodowatą — ku ma-



rzeniom, ku królowej Polski, odartej zwładzy i przykutej do tacek w Katordze. —

Zdało się, że wszyscy tam patrzą, by z serca — ku Jej oswobodzeniu, rzucić w ofierze życie. —

Zdało się, — a jednak już wtedy, poszept zła rozpełzł się między ludzi, że tu pozostały — płaszcz i insygnia władzy — i tą pokusą przygłuszali serca, by Polska nie miała tronu, ni berła władzy.

Na mocy tych pokus i nie jednolitej armii, bo zawiścią rozdwojonej — w odtworzonym państwie, na czele stanął nie słowianin — a ziemia ta, rdzennie słowiańska, po krwawej wojnie jeszcze chlebodajna — poczęła niszczyć, a naród?

Jedni z przepaską pokus doczesnego zysku, przysłaniającej wzrok — z zaparciem się narodowości sprzedawali ziemię Ojców — a drudzy, obezwładnieni stawali się niewolnikami obcych.

Tak było, gdy po czteroletnim panowaniu naczelnika państwa — nastął nowy sejm. —

Miano wybrać z woli narodu, pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polski i — zdało się, że zawita wiosna — że w pole wyciągną polskie pługi, by orać zagony na słowiańskiej ziemi, by dla narodu zrodziła chleb. —

Zdało się, że nadciąga wiosna nadziei — gdy oto, jako mróz zwarza kwiaty owocowych drzew — taka to zimnica powiała na naród, bo, jako gradowa nawałnica, uderzyła wieść — że wywiedli na tron polski nie słowianina, który ni ziemi tej niezna, ni narodu tego. —

Człowieka uczciwego, ale bez własnej woli — że dał się wieść, by potem znowu ci obcy zarządzili przez niego, wybranego przez wrogów i zaślepionych synów Polski.

Rozpacz ogarnęła naród i — nie bacząc, że Jego głos jest wołającym na puszczy, wołano jednak — wstyd nam, by w licznym narodzie niebyło swego — niecheemy zobcej krwi ojczy- ma, a chcemy, by nam władował z krwi i kości słowianin Polak, by, jako nasz Ojciec, wyczuł miłość — dla tej ziemi i dla jej synów. —

Bezbronne rzesze wołały, gdy oto — obce zło, wcisnęło broń, w dłoń, zorganizowanej bojówki socjalistycznej. —

Padli ranni i — trupy

Przemocą zapanowała władza — znowu obca.

Zło tryumfowało —

W narodzie zapanowała cisza — jakoby bezmocen, już sam chylił głowy w jarzmo — gdy oto, strzał padł, jako grom niespodziany.

Nawet zwierz dziki, gdy mu obcy zjawi- się człowiek — szczerzy kły w obronie praw o legowisko i potomstwo, rzucając się na przyby- sza wroga —

Tako to, tu prawy Polak — nie do czło- wieka, nie do prezydenta Rzeczypospolitej Pol- ski, ale strzelał do tej mocy obcej — by posły- szano, że naród żyje i jest mocen samoistnego panowania! — nie dziś, to jutro. —

Stało się — ale woła zła nie zwyciężyła —

Ciało zostało zabite i na wieki ukryte w ziemi, a żyjąca myśl z sereą — żywa pozostała, wolna od przemocy zła i do czteroletnich, czarnych kart historii Polski, przybyła piąta krwawa i — nowa krew, silniej zabarwiła czerwony sztandar.

Taką to była miłość i taką myśl, a taką przemoc, że do wytaczanej krwi, dalszą toczy krew,



**Wojewódzka Biblioteka  
Publiczna w Opolu**

**CM 315001**



000-315001-00-0